

BOGUMIŁA KOSMANOWA

POLITYKA KADROWA ZYGMUNTA CELICHOWSKIEGO  
W BIBLIOTECE KÓRNICKEJ

Zygmunt Celichowski (1845 - 1923), historyk, wydawca źródeł staropolskich, publicysta, działacz społeczny, bibliotekarz i administrator dóbr kórnickich, był postacią o wszechstronnych zainteresowaniach oraz niespożytej energii. W ciągu długiego życia dokonał bardzo wiele, zdobył też sobie autorytet i uznanie w kraju, przede wszystkim w Poznaniu i Wielkopolsce. Wyrazem tego stało się między innymi członkostwo Akademii Umiejętności, wysokie funkcje w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, komandoria Orderu Polonia Restituta i tytuł profesorski na Uniwersytecie Poznańskim.

Nie doczekał się dotąd drukowanej monografii, choć dysponujemy obfitą podstawą źródłową<sup>1</sup>. Prawdopodobnie szerokość zainteresowań uczonego społecznika stanowi powód, że taka praca jeszcze nie powstała. Natomiast nie brakuje wypowiedzi odnośnie fragmentów jego działalności. Przede wszystkim dotyczą one płaszczyzny bibliotecznej i, z jednej strony podkreślając ogromny wysiłek uczonego<sup>2</sup>, zawierają znaczną rezerwę. Jakby wyczuwa się żal, że pracował w Kórniku w pojedynkę, że był przeciwny zatrudnieniu na stałe drugiego bibliotekarza: Jan Działyński był tu przesadnie ostrożny, a zastrzeżenia z jego strony „umiejętnie podsycił Celichowski”<sup>3</sup>. Podkreślając operatywność tegoż

<sup>1</sup> Za życia Celichowskiego ukazały się na jego temat publikacje prasowe (jak J. Kaźmierczak: *Dr Zygmunt Celichowski*, „Dziennik Poznański” nr 288 : 1905), które — podobnie jak nekrologi z 1923 r. — miały charakter ogólny, dotyczyły głównie działalności naukowej i społecznej. Istnieją też dwa biogramy, pióra Stanisława Bodniaka (*Polski słownik biograficzny* III) i Ewy Musierowicz (*Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa — Łódź 1972 s. 105 - 106).

<sup>2</sup> „Stał się z czasem człowiekiem-instytucją załatwiającą wszystkie możliwe sprawy biblioteczne, poczynwszy od kupna książek do przygotowywania poważnych wydawnictw źródłowych” — piszą R. Marciniak i A. Mężyński: *Biblioteka Kórnicka — zarys historii (1826 - 1976)*. „Studia o książce” T. 7: 1977 s. 17 n.

<sup>3</sup> A. Mężyński: *Biblioteka Kórnicka Jana Działyńskiego*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 12 : 1976 s. 144.

zwłaszcza na polu gromadzenia zbiorów oraz zasługę zorganizowania i wzorowego utrzymania archiwum bibliotecznego, zauważa się osłabienie tempa wypożyczeń, gdy tymczasem „rozwijający się ruch naukowy wprowadzał znaczne ożywienie w działalności innych bibliotek polskich pod koniec XIX w. Wydaje się, że na «zamrożenie» stanu udostępniania w Kórniku miał wpływ konserwatyzm samego Celichowskiego, który z biegiem czasu stawał się coraz ostrożniejszy w wypożyczaniu książek, a do niektórych kategorii czytelników a priori żywił dużą niechęć”<sup>4</sup>.

Autorzy najnowszego zarysu dziejów Biblioteki Kórnickiej piszą o stagnacji, w jaką miała ona popaść po 1880 r., a więc po śmierci Jana Działyńskiego. Dostrzegamy tu typowe personalistyczne ujęcie zagadnienia, a więc w grę wchodziła śmierć ostatniego przedstawiciela męskiego dotychczasowych panów na Kórniku, a także polityka kadrowa Celichowskiego, który „sam był częściowo odpowiedzialny za wynikłą sytuację”. Konkretnie wymienia się dwie przyczyny wspomnianej stagnacji: przeciążenie obowiązkami samego bibliotekarza oraz ograniczenia finansowe<sup>5</sup>.

Ten ostatni argument, przekonująco uzasadniony w toku badań nad sytuacją materialną Biblioteki w dobie zaborów, jest niepodważalny. Największego wysiłku dokonał tu twórca jej, Tytus Działyński, któryłożył ogromne sumy (szóstą część dochodów z dóbr kórnickich) na gromadzenie rękopisów, druków i innych pamiątek przeszłości narodowej. Harmonijnie dzielił swe zasoby między ulubione dzieło, restaurację zamku i utrzymywanie jego otoczenia oraz zabezpieczenie losu dzieciom. Jan Działyński, bezpotomny, poważnie zadłużył się, nie myślał o racjonalnym gospodarowaniu, ale miał na uwadze finansowanie przekraczających jego możliwości przedsięwzięć kulturalnych (kontynuował, choć zredukowaną, politykę wydawniczą i gromadzenia, podobnie jak ojciec wspierał stypendiami niezamożną młodzież, ponadto zaangażował się w mecenat wobec emigracyjnych matematyków i przyrodników). Toteż przekazał spadek — właściwie obowiązki a nie dochody — siostrzeńcowi Władysławowi Zamoyskiemu w fatalnym stanie. Zamoyski postanowił utrzymać Bibliotekę w dotychczasowej postaci, to znaczy w zasadzie zaprzestał uzupełniania zbiorów, akceptował podstawowe wydawnictwa, natomiast zaangażował się wyraźnie w obronę polskiej własności ziemskiej pod zaborem pruskim i austriackim<sup>6</sup>.

Trzej kolejni właściciele Biblioteki Kórnickiej pod zaborem pruskim charakteryzowali się więc ogromną ofiarnością na cele publiczne, z tym

<sup>4</sup> Marciniak, Mężyński: *Biblioteka...* s. 19.

<sup>5</sup> *Op. cit.* s. 18.

<sup>6</sup> S. K. Potocki: *Podstawy finansowe Biblioteki Kórnickiej w latach 1826 - 1924*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 12: 1976 s. 20 - 37 oraz zestawienie dochodów właścicieli Biblioteki i wydatków na jej utrzymanie (tabela na s. 40 - 41).

że w wypadku Jana i Władysława polityka finansowa pozbawiona była realnych podstaw, nie interesowała ich przyszłość dóbr kórnickich. Obaj uważali, że następcy okażą się ich godni pod względem bezinteresowności. Biorąc pod uwagę ten element należy wyrazić przede wszystkim podziw dla faktu, że Biblioteka i związane z nią zbiory muzealne przetrwały trudny okres, a nie spotkał ich los tylu innych kolekcji, które poszły w rozsypkę. Na to więc należy zwrócić uwagę, kiedy się mówi o „stagnacji” po 1880 r.

Tematem artykułu jest fragment działalności Celichowskiego, mianowicie próba odpowiedzi na pytanie, czy w ówczesnych warunkach polityka kadrowa była właściwa, czy można wobec niego żywić zastrzeżenia, że nie zatrudnił obok siebie innego bibliotekarza. Należy też zauważyć, iż sama dyskusja dotyczyć może jedynie nomenklatury dzisiejszej, ponieważ w dziewiętnastowiecznym pojęciu bibliotekarz — sprawujący przecież funkcje kierownicze — mógł być tylko jeden, pozostali pracownicy zatrudniani byli przy wielkich księgozbiorach na innych etatach.

Zagadnienie kadry kórnickiej w latach 1869 - 1923 nie może być rozpatrywane w izolacji, należy na nie spojrzeć na podstawie materiałów porównawczych z całego kraju. Wówczas może się okazać, że postawa Celichowskiego nie była wyjątkowa zarówno jeśli chodzi o „jedynowładztwo” nad zbiorami jak i o stosunek do czytelników. Dysponujemy obfitą — wyjątkową w porównaniu z innymi księgozbiorami owych czasów — podstawą źródłową w postaci uporządkowanego i przygotowanego w formie szczegółowego katalogu Archiwum bibliotecznego Biblioteki Kórnickiej z czasów Zygmunta Celichowskiego. Zawiera ono między innymi korespondencję dotyczącą zatrudnienia w tej instytucji. Spojrzenie na sprawy kadrowe jest obecnie o tyle utrudnione, że zbyt mało wiemy o ówczesnym księgozbiorze kórnickim (gromadzenie, opracowanie, udostępnianie) i związanych z nim pracach naukowych.

Problem kadry stanowił integralną część zagadnienia nowoczesnego kształtu bibliotek poczynając od epoki oświecenia. W okresie tym obserwujemy ścieranie się nowych poglądów na funkcje książki w życiu społeczeństwa z tradycyjnymi poglądami, wywodzącymi się z okresu, kiedy nie istniała fachowo przygotowana kadra bibliotekarska. Na ogół spoglądamy przez *Monachomachię* Ignacego Krasickiego na stare zmurzałe księgozbiory klasztorne, którym ludzie czasów stanisławowskich usiłowali nadać inny, zgodny z duchem czasu, kształt. Z reguły też traktujemy Bibliotekę Rzeczypospolitej jako instytucję na wskroś postępową, gdy tymczasem nie negując reprezentowanych przez nią nowych wartości, wypadnie przypomnieć, że bracia Załuscy nie zdołali wiele zmienić i dopiero Komisja Edukacji Narodowej przystąpiła do energicznych reform, przełomowe znaczenie miał tu więc rok 1783. Przedtem samotny w swej pasji Jan Daniel Janocki starał się prowadzić prace

bibliograficzne i stwarzać uczonym oraz literatom warsztat pracy, zapal ów zresztą przepłacił utratą wzroku. Ogromny księgozbiór w pałacu Daniłowiczowskim znajdował się wówczas „w nieładzie i nieochędnostwie”, ks. Onufry Kopczyński zastał zaś „Bibliotekę kurzem, pajęczyną napełnioną, a przez zgniliznę i stęchliznę zarażoną”. Pośród pięciu osób z personelu (zafascynowany od lat bibliografią Janocki, prefekt; ks. Jerzy Koźmiński, zastępca prefekta; ks. Jan Bartsch, zatrudniony w otwartej dwa razy tygodniowo czytelnia; wreszcie słudzy Antoni Strachelius i Wawrzyniec Dębski), który przejściowo powiększył poeta Franciszek Książnin (1781 - 1783), brakowało właściwego kierownika, który prowadziłby odpowiednio sprawy biblioteczne. Toteż przed Komisją stało wdzięczne zadanie uporządkowania księgozbiorów i powierzenia ich pieczy ludzi do tego przygotowanych<sup>7</sup>.

Zadanie to odnosiło się zarówno do Biblioteki Rzeczypospolitej i obu akademickich, jak również do całej sieci księgozbiorów szkolnych podległych KEN. Wydawane przez nią instrukcje dążyły do stworzenia przepisów bibliotecznych, do określenia obowiązków bibliotekarzy i zadań bibliotek naukowych. Rozbiory przypadły na okres, w którym dynamicznie rozwijały się one na terenie Europy, a w parze z tym szła organizacja oraz teoria bibliotekarstwa. W Polsce tymczasem wskutek zaborów znacznie utrudnione zostało czerpanie z ich osiągnięć, poszczególne biblioteki rozwijały się w sposób indywidualny, zależny od warunków politycznych i społecznych na terenie każdego z zaborów oraz od woli właścicieli (fundacyjne), potrzeb danego środowiska (uniwersyteckie) czy od programu politycznego utrzymujących dane placówki organizacji (oświatowe)<sup>8</sup>.

Warszawa powoli utrwalała swe stanowisko nadrzędne w kulturze polskiej, jakie osiągnęła w czasach stanisławowskich. Kraków natomiast utrzymywał, dzięki kręgom uniwersyteckim, swą tradycyjną pozycję intelektualną. Konkurs ogłoszony w „Gazecie Krakowskiej” na stanowisko bibliotekarza Almae Matris stawiał wysokie wymagania merytoryczne wobec kandydatów (m. in. znajomość języków obcych, zwłaszcza klasycznych, numizmatyki oraz innych nauk pomocniczych historii). Józef Muczkowski, dyrektor Biblioteki, zwracał uwagę na nieproporcjonalność co do kadry w kierowanej przez siebie placówce oraz w innych na terenie Cesarstwa Austriackiego. W Pradze i Peszcie mimo mniejszych zbiorów, „urzędników” było więcej niż w Krakowie; we Lwowie również sytuacja przedstawiała się korzystniej, na 40 tysięcy dzieł bowiem zatrudniano 4 osoby, podczas gdy w Bibliotece Jagiellońskiej, posiadającej ok. 80 tysięcy, było ich zaledwie trzech (1850 r.). W kilka lat

<sup>7</sup> Zob. T. Mikulski: *Książnin w Bibliotece Załuskich*. [w] *Studia nad książką poświęcone pamięci Kazimierza Piekarskiego*. Wrocław 1951 s. 271 n.

<sup>8</sup> M. Łodyński: *Pierwszy projekt „Generalnej Dyrekcji Bibliotek”*, „Przebieg Biblioteczny” R. 24: 1956 s. 1 n.

później sytuacja poprawiła się, ponieważ pracowało wówczas pięć osób (dyrektor Muczkowski, adiunkt Adolf Mułkowski, praktykant Adam Piwowarski oraz dwóch posługaczy). Karol Estreicher pomnożył personel do ośmiu osób, istniała jednak trudność związana z wymaganiami władz, by stałe posady powierzać jedynie doktorom (1897 r.). Ci zazwyczaj wkrótce znajdowali korzystniejsze zajęcia, stąd istniała znaczna płynność kadr<sup>9</sup>.

Podobnie powiększał się personel Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Wiązała się z tym konieczność opracowywania szczegółowych przydziałów czynności dla poszczególnych pracowników, a także dążenie do unowocześniania rosnących księgozbiorów oraz prowadzenia różnych form informacji naukowej. Z pobudek subiektywnych wynikał projekt regulaminu opracowany przez Samuela Bogumiła Lindego z myślą o nieulubianym przezeń bibliotekarzu Joachimie Lelewelu. Natomiast sam Lelewel poddał gruntownej analizie stan polskich księgozbiorów i na podstawie głębokiej wiedzy oraz własnej dwuletniej praktyki napisał fundamentalne dzieło, w którym wyłożył swoje poglądy na sprawy bibliotekarstwa. Osobne miejsce poświęcił kadrze<sup>10</sup>.

Dzieło Lelewela odpowiadało zamówieniu społecznemu, toteż spotkało się z szerokim zainteresowaniem w kręgach naukowych. Autor stawiał wysokie wymagania kandydatom do pracy w bibliotekach, winni oni posiadać encyklopedyczną wiedzę, znajomość języków, odznaczać się systematycznością, precyzją działania oraz wrodzonym taktem w stosunkach z ludźmi. Za przykładem drezdeńskiego bibliografa Fryderyka Adolfa Eberta przeciwstawiał się traktowaniu posad bibliotekarskich jako synekur dla zasłużonych osobistości. Jako warunek sprawnego działania traktował podział pracy między personelem, zwracał też uwagę na konieczność elastycznego podejścia do przepisów, tak aby nie były one przeszkodą w udostępnianiu zbiorów a te nie stanowiły „martwego kapitału”.

Uwagi Lelewela zdumiewają nowoczesnością ujęcia i zachowały do dziś dnia swą świeżość. Arystokraci pierwszej połowy XIX w. zatrudniali przy swych księgozbiorach, podobnie jak dawna magnateria, pisarzy, którzy równocześnie czy raczej przede wszystkim załatwiali ich sprawy kancelaryjne. Tak sprawę traktował też Józef Maksymilian Ossoliński w Wiedniu, gdzie w ciągu trzydziestu kilku lat przewinęło się siedem osób, spośród których Samuel Bogumił Linde w ciągu dzieśiątolecia zajmował się porządkowaniem i powiększaniem zbiorów a tak-

<sup>9</sup> W. Konczyńska: *Zarys historii Biblioteki Jagiellońskiej*. Kraków 1923 s. 128 nn., 176 (wcześniej s. 102 n. o reformach bibliotecznych Komisji Edukacji Narodowej).

<sup>10</sup> J. Lelewel: *Bibliograficznych ksiąg dwoje*. T. II. Wilno 1826 s. 335-339. Zob. W. Nowodworski: „*Bibliograficznych ksiąg dwoje*” *Joachima Lelewela. Studium historyczno-bibliograficzne na tle epoki*. Wrocław 1959 s. 202-204.

że własną pracą naukową. Przeważnie pełnili oni funkcje sekretarskie, zwłaszcza w końcowym okresie życia chlebobdawcy, kiedy ten stracił wzrok<sup>11</sup>.

Po przeniesieniu zbiorów Ossolińskiego do Lwowa wykonawcy testamentu zmarłego z całą powagą i poczuciem odpowiedzialności podeszli do powierzonego im dzieła. Wyrazem tego stosunku jest broszura hrabiego Stanisława Dunin-Borkowskiego, wybitnego mineraloga, pt. *O obowiązkach bibliotekarza*. Autor nie znał się bliżej na przedmiocie i dlatego właśnie postanowił przemyśleć sprawę i wyniki rozważań przedstawić na piśmie. Co prawda nie wybiegał, jak Lelewel, w przyszłość, ale sumiennie wykorzystał literaturę przedmiotu i poczynił szereg trafnych uwag. Wymagał od bibliotekarzy wszechstronnej wiedzy, twórczego podejścia do spraw związanych z księgozbiorem i pracowitości. Za najważniejszą sprawę uznawał opracowanie katalogu, który winien służyć nie jednostkom, ale szerszym kręgom czytelniczym<sup>12</sup>. Taki sam był tok wywodów Włodzimierza Górskiego (1862), choć w swym zwięzłym dziełku poświęcił uwagę samym instytucjom, zwłaszcza porządkowaniu zbiorów, a nie ludziom w nich zatrudnionym<sup>13</sup>.

W XIX wieku wraz z rozwojem bibliotekoznawstwa kształtował się zawód bibliotekarza, choć oznaczał on praktyczne przygotowanie kwalifikowanych sił, zwłaszcza historyków, do wykonywania tego zajęcia, a nie odrębną dyscyplinę. Najczęściej jednak powodem przyjmowania posad w bibliotekach bywało bibliofilstwo czy chęć zapewnienia sobie spokojnego miejsca i utrzymania. Niekiedy w grę wchodziły przede wszystkim własne zainteresowania naukowe, natomiast nader rzadko kierowano się myślą o udostępnianiu zbiorów czytelnikom. Nie brakowało też amatorów, którzy traktowali zupełnie formalnie powierzone im pieczy księgozbiory. Wiele zależało wówczas od postawy właścicieli bibliotek, tolerowali tych ostatnich, o ile sami byli dyletantami.

Ze względu na sytuację polityczną w czasach zaborów obserwujemy nieco opóźnienia, jeśli chodzi o polską dydaktykę biblioteczną (kształcenie kadr) w stosunku do Zachodu. Mecenasi przede wszystkim spełniali w swoim przekonaniu obowiązek patriotyczny, gromadząc cenne księgozbiory, ratując je przed rozproszeniem a nawet zagładą. Toteż udostępnianie schodziło często na dalszy plan, zresztą w jego stosunkowo powolnym rozwoju należy upatrywać przejawów dawnej szlacheckiej mentalności. Właściciele uważali, że spełniają swą rolę po-

<sup>11</sup> J. A. Kosiński: *Biblioteka fundacyjna Józefa Maksymiliana Ossolińskiego*. Wrocław 1971 s. 137 - 149.

<sup>12</sup> S. Dunin-Borkowski: *O obowiązkach bibliotekarza*. Wydanie jubileuszowe przygotował Z. Mocarski. Poznań 1929 (poprzedzone wstępem Z. Mocarskiego wydanie faksimilowe pierwodruku: Lwów 1829, ogłoszonego w 150 egzemplarzach). Zob. Nowodworski, *op. cit.* s. 254.

<sup>13</sup> W. Górski: *Krótki zarys zasad bibliotekoznawstwa*. Warszawa 1862. Zob. Nowodworski, *op. cit.* s. 255.

przez ogłaszanie drukiem cennych dzieł (materiały źródłowe) oraz przez stwarzanie wąskim grupom uczonych warsztatów pracy. Rzeczywiście, powstałe przy ich pomocy prace spełniały ważną rolę kulturotwórczą. Uczeni, którzy zajmowali stanowiska bibliotekarzy, tworzyli sami praktykę biblioteczną i szukali rozwiązań własnych. Niektórzy pracując bezpośrednio na materiałach znajdujących się pod ich opieką udostępniali je następnie szerokim kręgom poprzez własne publikacje. Należeli do nich badacze tej miary co Karol Szajnocha, Wojciech Kętrzyński, Józef Szujski, Tadeusz Korzon, którzy bardziej zasłużyli się historiografii niż bibliotekarstwu<sup>14</sup>. Ci, którzy w ciągu lat zyskali bogate doświadczenie, służyli później radą młodszym kolegom, wprowadzając ich w arkana zawodu, zwłaszcza w dziedzinie katalogowania. Niekiedy pozostawiali instrukcje, świadectwem ich w tej dziedzinie działalności jest też korespondencja. I tak Zygmunt Celichowski w początkach swej pracy w Kórniku zwracał się o rady nie do kolegów poznańskich, ale do Józefa Przyborowskiego z Warszawy, wcześniej młody Joachim Lelewel korzystał ze wskazówek Pawła Jarkowskiego, Wiktor Bohatkiewicz korespondował z Lelewelem<sup>15</sup>.

Zespoły bibliotekarzy istniały w bibliotekach: Jagiellońskiej, uniwersyteckiej w Warszawie oraz w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, który obok udostępniania księgozbioru pełnił funkcję instytutu wydawniczego<sup>16</sup>. Kilkuosobowy personel posiadała Biblioteka Raczyńskich, z tym jednak, że przez długi czas bibliotekarz był tylko jeden, Józef Łukasiewicz (1829 - 1852), czynny na polu badań historycznych, zarazem archiwista miasta Poznania i przez kilka lat nauczyciel w gimnazjum Fryderyka Wilhelma. Stałymi pracownikami byli też murgrabia i odźwierzny, do wykonywania niektórych prac zatrudniano też przejściowo więcej osób<sup>17</sup>. Szybko powiększające się zbiory TPN w Poznaniu znajdowały ofiarnych opiekunów w działaczach Towarzystwa, ale zasadniczą zmianę na lepsze stanowiło dopiero objęcie stanowisk konserwatora zbiorów,

<sup>14</sup> A. Mściszowa: *Kształtowanie się zawodu bibliotekarskiego*. „Roczniki Biblioteczne” R. XVIII: 1973 z. 3/4 s. 814 n.; H. Więckowska: *Joachim Lelewel — sylwetka bibliotekarza*, „Bibliotekarz” R. XIX: 1952 s. 2 n. Wybitną rolę jako kierownik zespołu bibliotekarskiego odegrał w środowisku krakowskim Karol Estreicher, zob. J. Baumgart: *K. Estreicher jako dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej*. „Roczniki Biblioteczne” R. IV: 1959 z. 1/4; H. Lipska: *Zegota Pauli (w 40-lecie śmierci)*. „Przegląd Biblioteczny” R. X: 1936 s. 1 - 16.

<sup>15</sup> Biblioteka Kórnicka PAN, rkps AB 49 k. 5 nn. (list Przyborowskiego do Celichowskiego z 30 IV 1870); Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie, Dział Rękopisów, F12 - 318 (korespondencja Bohatkiewicza).

<sup>16</sup> Zob. J. Trzynadłowski: *Zakład Narodowy imienia Ossolińskich 1817 - 1967. Zarys dziejów*. Wrocław 1967 s. 95 n. Około 1863 r. Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie zatrudniała trzy osoby (H. Kozerska: *Warszawska Biblioteka Uniwersytecka 1832 - 1871*. Warszawa 1967 s. 16 n.)

<sup>17</sup> A. Wojtkowski: *Edward Raczyński i jego dzieło*. Poznań 1929 s. 328 nn., s. 371 nn.

sekretarza i bibliotekarza przez Hieronima Feldmanowskiego (1868 r.), którego godnym następcą był dotychczasowy „pierwszy sekretarz naukowy” Ossolineum, Klemens Kantecki (od 1882 r.) a następnie przez dłużej lata (1885 - 1919) dr Bolesław Erzepki<sup>18</sup>.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk szybko stało się centrum naukowym Wielkopolski, poczesne zaś miejsce w nim zajmowała biblioteka. Na jej rolę zwracał uwagę m. in. Zygmunt Celichowski (1881), który też podkreślał znaczenie bibliotekarza jako „pierwszego”, jego zdaniem, „urzędnika w Towarzystwie”<sup>19</sup>. W daleko trudniejszej sytuacji znajdowały się zbiory Towarzystwa Naukowego w Toruniu, również wzrastające dzięki ofiarności społecznej, toteż nawet myślano w pewnym momencie (1904 r.) o ich przeniesieniu do bardziej zasobnych ośrodków — Poznania (muzea) i Pelpina (biblioteka)<sup>20</sup>. Generalnie rzecz biorąc w skali całego kraju koncentrowano się na ratowaniu pamiątek przeszłości, natomiast porządkowanie i opracowanie sprawiało szereg trudności i pozostawiało wiele do życzenia. Podstawową trudność stanowił brak funduszy. Z jakimi kłopotami borykano się, świadczą dzieje Biblioteki Towarzystwa Naukowego w Krakowie, czołowym ośrodku badań historycznych<sup>21</sup>.

Wspominając o personelu bibliotek arystokratycznych należałoby zastrzymać się przy samych zbiorach, ich liczebności i zawartości<sup>22</sup> a także udostępnianiu, ale to wykraczałoby znacznie poza ramy artykułu. Przypomnijmy więc, że obok zbiorów do dziejów ojczystych gromadzonych w sposób kompetentny istniały tu również kolekcje dawnego typu, z przewagą literatury francuskiej czy utrzymywane na modę angielską, według tamtejszych klubów, stanowiące przede wszystkim ozdoby salonów. Niezależnie od ich charakteru zatrudniały po jednej osobie, nie licząc pracowników pomocniczych (służba, introligatorzy). Tak było

<sup>18</sup> A. Koehlerówna: *Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 1857 - 1957*, „Roczniki Historyczne” R. XXIII: 1957 s. 401 - 412.

<sup>19</sup> *Op. cit.* s. 403.

<sup>20</sup> A. Tujakowski: *Biblioteka Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1875 - 1975*, „Zapiski Historyczne” T. XL: 1975 z. 3 - 4 s. 95 n.

<sup>21</sup> Zob. D. Rederowa i Z. Jabłoński: *Zarys dziejów Biblioteki PAN w Krakowie w latach 1856 - 1956*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” R. 1: 1955 s. 13 n.

<sup>22</sup> Bibliotekarz łańcucki Jan Nepomucen Deszkiewicz w liście do Karola Estreicher (9 I 1867 r.) pisał krytycznie o jednym z najpoważniejszych ówczesnych księgozbiorów: „O Bibliotece Zam. [oyskich] nie ma co pisać, jest ona francuska, angielska, niemiecka itp. a najmniej polska, bo na 12 tys. tomów ledwie na tę ostatnią 2 i to broszurkami. Rękopism jest ok. 100, ale i te są po większej części polskie małej wartości...” — cytuję za M. Nitkiewicz: *Katalog czasopism biblioteki zamkowej w Łąncucie*. Łącut 1977 s. 29. Opinia powyższa jest niewątpliwie jednostronna, niemniej jednak w pewnym stopniu odzwierciedla charakter omawianej biblioteki.

w wypadku bibliotek Zamoyskich, Krasieńskich, Przeździeckich, Czartoryskich, Wielopolskich w Chrobrzu, Potockich w Łańcucie itd.

Jeśli idzie o udostępnianie, zasadniczą rolę, oczywiście obok zawartości zbiorów, miała lokalizacja. Teoretycy bibliotekoznawstwa z pierwszej połowy XIX w. postulowali, by biblioteki zakładać w ośrodkach życia naukowego. Natomiast drugorzędną rolę odgrywały cechy charakterologiczne bibliotekarza, do których przywiązują zbyt wielką wagę autorzy zarysu dziejów Biblioteki Kórnickiej<sup>23</sup>. Znane są metody ograniczania dostępu do zbiorów przez wielu bibliotekarzy, zwłaszcza Tadeusza Korzона (Ordynacja Zamojska w Warszawie), który uczynił z powierzonej sobie placówki warsztat własnej pracy, co nie pozostało bez wpływu na jej rozwój, niemniej jednak stała się ona pod koniec XIX w. „nieoficjalnym i zakonspirowanym instytutem historii polskiej. Tu narodziło się wiele prac Korzона z *Dziejami wojen i wojskowości w Polsce* na czele. Tu skupiali się przy studiach warszawscy historycy tej miary, co Askenazy czy Wł. Smoleński. Tu, w prywatnym mieszkaniu Korzона, w poświęcone zwyczajem środy zbierał się kwiat intelektualnej Warszawy”<sup>24</sup>.

Potrzeby w zakresie kadr były związane z typem księgozbioru. Inaczej przedstawiały się w placówkach uniwersyteckich niż w odniesieniu do zbiorów arystokratycznych. Specyficzne miejsce zajmowało Ossolineum — ośrodek gromadzenia i udostępniania najcenniejszych materiałów do przeszłości Polski, a zarazem badań naukowych oraz instytut wydawniczy. Rozwijało się ono pomyślnie, mając zapewnione podstawy materialne działalności.

Biblioteka Kórnicka była nietypowa na tle podobnych placówek w kraju. Przede wszystkim po śmierci swego założyciela ustawicznie borykała się z trudnościami finansowymi, wynikającymi zarówno ze szczupłości dóbr kórnickich jak i z poszerzania programu działania przez Jana Działyńskiego i Władysława Zamoyskiego. Realistyczną politykę, odpowiadającą aktualnym możliwościom, prowadził tu jedynie Tytus Działyński. Kładł on nacisk na gromadzenie oraz udostępnianie poprzez publikację najwartościowszych materiałów. Przyjmując w przybliżeniu rok 1817 jako początek samodzielnego zbierania rękopisów i książek, przez 44 lata (do śmierci w 1861 r.) przeważnie odbywał się bez pomocy bibliotekarza, stanowisko to w ciągu dziewięciu lat zajmował K. W. Kielisiński a później — po dziesięcioletniej przerwie — J. N. Romanowski (1858 - 1861), bardziej zajęty jednak pracami badawczymi i sekretarskimi oraz

<sup>23</sup> Zob. wyżej przypis 4.

<sup>24</sup> B. Horodyski: *Zarys dziejów Biblioteki Ordynacji Zamojskiej*. [w:] *Studia nad książką poświęcone pamięci Kazimierza Piekarskiego*, Wrocław 1951 s. 336. Obok kierownika (Józef Przyborowski, następnie Tadeusz Korzon) zatrudniano „pomocnika bibliotekarza” (Felix Miński, po jego śmierci Stefan Żeromski) do 1904 r.

wydawniczymi niż porządkiem zbiorów. Nie miał zamiaru zatrudniać równocześnie na stałe dwóch osób<sup>25</sup>, natomiast korzystał z pomocy licznych współpracowników (kopiści, rysownicy, introligatorzy).

Jan Działyński początkowo poszedł śladami ojca, powierzając funkcję bibliotekarza ściągniętemu z emigracji Józefowi Rustejce, lecz po przerwie spowodowanej sekwestrem dóbr chciał jakby nadrobić zaległości. Nie oglądając się na fundusze wystąpił z ambitnym programem, do którego realizacji potrzebował kilku osób, myślał przy tym o „najzdolniejszych w kraju ludziach”. Toteż teoretycznie około 1870 r. miał ich trzech, Rustejkę (ale ten był w Paryżu), Wojciecha Kętrzyńskiego i Zygmunta Celichowskiego. Ten stan rzeczy nie mógł trwać długo, zwłaszcza że hrabia nie potrafił ograniczyć swych wydatków na wydawnictwa matematyczno-przyrodnicze.

Arystokraci polscy w XIX w. osobiście angażowali się, i to niekiedy poważnie od strony merytorycznej, w sprawy swych bibliotek, decydowali o zakupach, udzielali informacji o zbiorach. Należał do nich Tytus Działyński. Inni zachowywali ogólne kierownictwo, do nich należała np. zgoda na dostęp do materiałów ze strony czytelników. Tak było w wypadku ordynatów Zamoyskich. Na zamku kórnickim trzy ostatnie pokolenia właścicieli dowodzą ewolucji, jaka się dokonała w tym zakresie. O ile twórca Biblioteki był aktywny od strony merytorycznej i nawet początkowo zajmował się (przed 1826 r.) porządkiem własnych zbiorów, to jego syn wyraźnie interesując się księgozbiorem i wydawnictwami nie był już ekspertem. Nadając ogólny ton pracom coraz wyraźniej oddalał się od nich, natomiast decyzje stopniowo przechodziły w gestię Zygmunta Celichowskiego. Władysław Zamoyski definitywnie zostawił mu wolną rękę, nie znał się na zbiorach.

Szlachetna pasja, tak dla niego charakterystyczna, uwidoczniła się już w wypowiedziach ostatniego z Działyńskich. Miał on własny pogląd na funkcje bibliotekarza, wyraził go w liście do Celichowskiego z dnia 10 lutego 1870 r. Pisał m. in.: „Wszystkie moje zajęcia własne i częste tak są połączone z biblioteką i publikacjami, że rozgraniczenie zajęć bibliotekarza z zajęciami sekretarza na teraz zbyt trudne [...] W ogóle nie życzę sobie mieć ani sekretarza, ani bibliotekarza w rodzaju ślimaków zasklepionych”. W obu wypadkach żądał bezinteresowności, zaangażowania w sprawy kraju poprzez naukę, propagowanie oświaty, przemysłu<sup>26</sup>.

Takie właśnie credo odpowiadało całkowicie późniejszej działalności

<sup>25</sup> List K. W. Kielisińskiego do Aleksandra Fusieckiego z dnia 8 kwietnia 1839 r. — zob. D. Bolewska: *Trudy bibliotekarskie Kajetana Wincentego Kielisińskiego w Kórniku (1840 - 1849)*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 15: 1979 s. 63. Działalność Romanowskiego omawia S. K. Potocki: *Jan Nepomucen Romanowski (1831 - 1861), bibliotekarz kórnicki*. Ibidem Z. 13: 1977 s. 55 - 65.

<sup>26</sup> Cytuję za J. Gryczem: *Bibliotekarze kórnicki*. Ibidem Z. 1: 1929 s. 50.

Celichowskiego. Kto wie, czy ideały hrabiego nie wywarły wpływu na młodego sekretarza, taki bowiem etat otrzymał początkowo, kiedy w Paryżu przebywał bibliotekarz Rustejko a w Kórniku był jeszcze zaangażowany, przy katalogowaniu rękopisów oraz pracach wydawniczych, Wojciech Kętrzyński. Rustejko do końca długiego życia wypełniał szereg zadań dla Biblioteki na terenie Francji, należy więc brać to pod uwagę, kiedy mówi się o jej personelu.

Sprawa Kętrzyńskiego (krótki pobyt, nieporozumienia z pracodawcą) jest szeroko znana w literaturze przedmiotu<sup>27</sup>, by do niej wracać. Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że młody uczonec doceniał swą wartość, by dyktować warunki (m. in. co do przyszłej emerytury), a przede wszystkim marzył o katedrze uniwersyteckiej w Krakowie. Działyński był w stosunku do niego usposobiony niechętnie, czemu dawał wyraz w swej korespondencji, nie wolnej od zwykłych ludzkich ułomności. Z zażenowaniem czytamy dziś jego list do Celichowskiego, w którym drwi ze słabej polszczyzny (wymowa) uczonego, który przecież na krótko przedtem odkrył swą narodowość i z Adalberta Winklera stał się Wojciechem Kętrzyńskim<sup>28</sup>. Znając zaś późniejsze osiągnięcia badacza na stanowisku dyrektora Ossolineum, można tylko wyrazić żal, że nie wykorzystano okazji, by jego talent służył Bibliotece Kórnickiej.

Nie będziemy też wkraczać w ocenę ponad półwiecznej działalności Celichowskiego jako historyka, edytora, popularyzatora wiedzy, społecznika. Każda z tych dziedzin wymagałaby osobnego potraktowania, nie mówiąc o jeszcze jednej, mianowicie na stanowisku administratora dóbr kórnickich (od 1875 r.). Prace bibliotekarskie w zarysie przedstawił Józef Grycz<sup>29</sup>, zwrócono też uwagę na ocenę predyspozycji zawodowych najbliższego współpracownika przez Jana Działyńskiego, który dostrzegł w nim przede wszystkim talenty organizacyjne, nie zaś wyłącznie naukowe<sup>30</sup>.

Bez wątpienia szybko nastąpiło zbliżenie między młodym history-

<sup>27</sup> Gruntowne omówienie u W. Chojnackiego: *Wojciech Kętrzyński a Wielkopolska*. „Roczniki Historyczne” R. XXIII: 1957 s. 374 nn. zawiera konkluzję: „... właściwą przyczyną zwolnienia Kętrzyńskiego” nie były sprawy merytoryczne, ale „jego cechy charakteru: stałość i wstręt do schlebiania swemu chlebobdawcy” (s. 376). Wniosek Chojnackiego jest może zbyt surowy dla Działyńskiego, ale faktem pozostaje, że Celichowski postępował odmiennie, jego listy do pracodawcy były zawsze grzeczne, uniżone. Natomiast A. Mężyński, *op. cit.* s. 131-137, stara się usprawiedliwić pana na Kórniku. Dodajmy, że z inicjatywy Wojciecha Kętrzyńskiego zostali w 1869 r. zaangażowani do pomocniczych prac Chłapowski i Celichowski; pierwszy z nich jednak myślał o studiach, drugi zaś o doktoracie i zajęciu miejsca bibliotekarza.

<sup>28</sup> Zob. wstęp A. Wakara do tomu W. Kętrzyńskiego: *Szkice*. Olsztyn 1977 s. X nn.

<sup>29</sup> Grycz, *op. cit.* s. 62-75.

<sup>30</sup> M. Kosmami: „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” — *spojrzenie wstecz i perspektywy*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 13: 1977 s. 11.

kiem a hrabią, który w 1869 r. zaangażował Celichowskiego i następnie umożliwił mu szybkie uzyskanie doktoratu. Sekretarz — bo takie stanowisko zajmował początkowo — w ciągu ponad dziesięciu lat w pełni respektował wolę pracodawcy, który z kolei darzył go całkowitym zaufaniem. Prawdopodobnie nie bez znaczenia była tu sprawa Kętrzyńskiego, z konfliktu jego następcy, który zresztą nie miał takich jak tamten możliwości, wyciągnął właściwe wnioski i nie przeciwstawiał się apodyktycznemu w rzeczywistości panu na Kórniku. Wiedział przy tym, jak należy na niego oddziaływać, był po prostu dobrym taktikiem.

Wypowiedź Jana Działyńskiego z 10 II 1870 r. miała charakter deklaracyjny, w rzeczywistości bowiem przestrzegał on panujących zwyczajów i, choć formalnie zatrudniał trzy osoby, to faktycznie kierownictwo Biblioteki Kórnickiej włącznie z wydawnictwami znajdowało się w rękach Wojciecha Kętrzyńskiego. Rustejko przebywał poza krajem, Celichowski zajmował oficjalnie stanowisko sekretarza. Może dlatego właśnie hrabia podkreślał integralny charakter zajęć, chcąc w ten sposób zaznaczyć, że od samego początku sekretarz miał za zadanie zajmować się m. in. księgozbiorem. Równocześnie — od października 1869 do końca kwietnia następnego roku — bibliotekarz zatrudnił do pomocy przy porządkowaniu zbiorów, inwentaryzowaniu rękopisów oraz wykonywaniu prac pomocniczych przy wydawnictwach (kopiowanie materiałów i korekty do *Tomicjanów*) Kazimierza Chłapowskiego, absolwenta poznańskiego Gimnazjum Marii Magdaleny, któremu brak środków nie pozwolił na rozpoczęcie studiów medycznych. Przystąpił do nich w maju następnego roku<sup>31</sup>.

Kętrzyński w krótkim czasie dokonał bardzo wiele, natomiast w tym okresie trudno powiedzieć o pracach Celichowskiego na rzecz Biblioteki. Był zajęty pisaniem rozprawy doktorskiej, składał egzaminy w Berlinie, zapoznawał się z zagranicznymi księgozbiarami oraz z nowościami wydawniczymi ostatnich lat. Zastępował Kętrzyńskiego pod jego nieobecność — już na nowym etacie<sup>32</sup> — wreszcie z dniem 1 maja 1870 r. został jego jedynym następcą. Działyński życzył sobie, by poznał również księgozbiory warszawskie i stał się „porządnym bibliotekarzem”<sup>33</sup> (25 XII 1869). Początkowo hrabia, przywiązując główną wagę do *Tomicjanów*, zamierzał przekazać mu to wydawnictwo, sprawy bli-

<sup>31</sup> S. K. Potocki: *Współpracownicy Biblioteki Kórnickiej od połowy XIX w. do r. 1924*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 12: 1976 s. 239.

<sup>32</sup> Tak wynikałoby z listu do Działyńskiego (17 II 1870), w którym Celichowski dziękuje „za ofiarowaną [...] najlaskawiej posadę zastępcy bibliotekarza jako też za zaufanie, którym mnie Pan Hrabia — oddając mi zarząd biblioteki — zaszczylić raczyłeś” — Biblioteka Kórnicka PAN, rkps (dalej: BK) 7454 k. 36. Pytanie, czy wówczas został autor listu formalnie „zastępcą bibliotekarza” (tak pisze A. Mężyński, *op. cit.* s. 137), czy też jedynie oferowano mu to stanowisko. Zob. niżej przypis 35.

<sup>33</sup> Grycz, *op. cit.* s. 63.

blioteczne pozostawiając w rękach Kętrzyńskiego. W całym jego działaniu w stosunku do tego ostatniego można jednak dostrzec szereg niekonsekwencji i prawdopodobnie zmienne usposobienie oraz zbyt mały realizm pracodawcy ostatecznie zniechęciły wobec Kórnika przyszłego dyrektora Ossolineum.

Celichowski dawał Janowi Działyńskiemu gwarancję posłuszeństwa, przy różnych okazjach podkreślał swą lojalność: „Pan hrabia jako właściciel biblioteki, masz prawo nadawania kierunku wszelkim robotom z biblioteką związek mającym” — pisał już 17 lutego 1870 r., po otrzymaniu nominacji (?) na zastępcę bibliotekarza, dodając: „Co do mnie — to tylko zaręczyć mogę, iż powierzoną memu zarządowi bibliotekę całym sercem ukochem i nad jej powodzeniem wszystkimi siłami czuwać będę”<sup>34</sup>.

Pośpieszył z taką deklaracją, choć tylko powierzono mu zastępowanie Kętrzyńskiego, który ostatecznie odszedł dopiero dwa i pół miesiąca później<sup>35</sup>. Wyraźnie narzucał się pracodawcy ze swą kandydaturą, stanowisko bibliotekarza traktował jako bardziej pewne niż sekretarza. Tymczasem Działyński nie rezygnował z myśli o zatrudnieniu na stałe drugiej kwalifikowanej siły, ostatecznie jednak Celichowski zręcznymi argumentami zdołał go przekonać, że nie jest to celowe<sup>36</sup>.

Z bogatych materiałów Archiwum Bibliotecznego za okres 1869 - 1923 wynika, że jak na ówczesne warunki Zygmunt Celichowski był świetnym organizatorem i przede wszystkim przystąpił do uzupełniania luk w zakresie nabytków z lat drugiego sekwestru (1863 - 1869). Interesował się postępowaniem w zakresie urządzania bibliotek. Posiadał doskonale rozeznanie co do nowości wydawniczych, utrzymywał szerokie kontakty, intensywnie prowadził wymianę publikacji. W tym zakresie zrobił bardzo wiele, a przecież luki — gdyby tu powstały — byłyby po kilkudziesięciu latach bardzo trudne jeśli nie niemożliwe do uzupełnienia. Znacznie gorzej niestety przedstawiało się opracowanie zbiorów oraz sprawy wydawnicze, niemniej jednak sam bibliotekarz mimo licznych obowiązków i zaangażowania w działalność społeczną dokonał wiele, przygotowując oryginalne prace, publikacje źródłowe, w tym pięć tomów *Acta Tomiciana* (IX - XIII: 1876, 1877, 1901, 1906 i 1915)<sup>37</sup>.

<sup>34</sup> BK 7454 k. 36.

<sup>35</sup> List Celichowskiego do Działyńskiego z 3 V 1870 (BK 7454 k. 79 punkt 5) świadczy, że przedtem (zob. przypis 32) nie otrzymał nominacji na zastępcę bibliotekarza: „Czuje, że dotychczas jako sekretarz nie oddałem Panu Hrabieciu takich usług, które by choć w części stały w stosunku do okazywanej mi zawsze przez Pana Hrabieciu życzliwości”.

<sup>36</sup> Spośród ewentualnych kandydatur popierał jedynie Erazma Rykaczewskiego (marzec 1870 r.) — zob. Mężyński, *op. cit.* s. 137.

<sup>37</sup> *Nowy Korbut*. T. 13. Warszawa 1970 s. 324 - 325; BK, AB 212 (Kronika biblioteczna 1871 - 1912), AB 213 (Dziennik czynności Z. Celichowskiego w bibliotece z lat 1877 - 1920) oraz AB 234 (notatki dotyczące pracy naukowej).

Programowy charakter miała wypowiedź młodego doktora, zawarta w liście do Jana Działyńskiego z dnia 25 lutego 1872 r., a więc wkrótce po odejściu Wojciecha Kętrzyńskiego. Właściciel Biblioteki miał wówczas jeszcze bardzo szerokie plany co do niej, przy czym na pierwszym miejscu stawiał działalność wydawniczą. Nieco wcześniej przedstawił swe wątpliwości co do nawału zajęć, jakie spiętrzyły się przed jedną osobą. Wyraźnie zapytał Celichowskiego, czy gotów jest przyjąć odpowiedzialność za *Tomicjana* prowadzone na odpowiednio wysokim poziomie, dodając taktownie, iż obawia się, że bieżące obowiązki nie pozwolą mu „dość stanowczo, ciągle i wytrwale” zajmować się tą pracą. Zastrzeżenia tego rodzaju miały uzasadnienie, ponieważ w środowisku historycznym, m. in. we Lwowie, istniały obawy, czy poza Kętrzyńskim potrafi ktoś równie dobrze prowadzić to wydawnictwo.

Istotnie, Wojciech Kętrzyński, choć zaledwie o siedem lat starszy od następcy na stanowisku bibliotekarza, miał już wyrobioną pozycję wśród ówczesnych historyków i znany był zwłaszcza jako doskonały krytyk źródeł średniowiecznych. Tamten natomiast poza dysertacją doktorską (Drezno 1871) nie miał innych publikacji. Przed wszystkim od momentu nawiązania kontaktów z Kórnikiem intensywnie pogłębiał swą wiedzę biblioteczną (Polska, Niemcy), przy czym z jego listów wynika, że był bystrym obserwatorem i krytykiem.

We wspomnianym liście do pracodawcy z 25 II 1872 r. Zygmunt Celichowski poruszył kilka podstawowych kwestii: własne obciążenia zawodowe, potrzeby biblioteki i problem drugiego wysoko kwalifikowanego pracownika. Nie tai swego stanowiska, że stawiając na pierwszym planie *Tomicjana*, chciałby się nimi zajmować, mając do bieżących prac bibliecznych i pomocy przy wydawnictwie na stałe kogoś o nieco niższych kwalifikacjach. Starał się przy tym rzecz przedstawiać obiektywnie, ostateczną decyzję oczywiście składając w rękach mocodawcy<sup>38</sup>. Podział czynności winien być jego zdaniem następujący:

<sup>38</sup> „Otóż nie powinienem właściwie sam orzekać, czy potrafię odpowiednio poprowadzić wydawnictwo *Tomicjanów* które to zadanie wymaga zresztą więcej sumiennosci i oględności, jak wyższych jakichś zdolności. Zdaje mi się jednakże, iż w odpowiednich warunkach mógłbym poniekąd z czystym sumieniem przyjąć odpowiedzialność za poprawność wydawnictwa. — Obawa Pana Hrabiego, że bieżące obowiązki nie pozwolą mi odpowiednio zajmować się tą pracą, może jest usprawiedliwioną, gdyż te obowiązki bieżące zajmują niemało czasu, a wydawnictwo *Tomicjanów* potrzebuje ciągłego starania. Z tą sprawą wiąże się kwestia zaangażowania pomocnika. Sądziłem, że pomocnik ten miał być pomocą i wyręczeniem właśnie w ocnich bieżących pracach, o ile by mnie wydawnictwo *Tomicjanów* nie pozwalało szczegółowo i ciągle nimi się zajmować. Gdyby zaś ów pomocnik miał być głównym pracownikiem przy *Tomicjanach*, to stosunek byłby zupełnie odwrotny. Moim zdaniem nie byłoby to dobrze i bodaj dałoby się przeprowadzić” (BK 7454 k. 178 - 178v — podkr. BK).

Zdaniem Celichowskiego niełatwo bowiem znaleźć takiego pracownika, który związałby się na stałe z Biblioteką, raczej traktowałby ją tymczasowo i wymagał

1) „bibliotekarz winien mieć ogólny zarząd biblioteki i dozór nad wszystkimi jej czynnościami.

2) Winien prowadzić wydawnictwo *Tomicjanów*, jako największego i głównego teraz wydawnictwa biblioteki.

3) Do *Tomicjanów*, do bieżących spraw, w ogóle do czynności bibliotecznych potrzebuje pomocnika (lub pomocników) — w miarę potrzeby”<sup>39</sup>.

Takie postawienie sprawy nie odbiegało od ówczesnych stosunków polskich, wszędzie zatrudniano przy większych księgozbiorach jednego bibliotekarza, a ponadto w niektórych wypadkach pomocnika stałego. Wyjątkowo personel był kilkuosobowy. Jakikolwiek zastrzeżenia w stosunku do Celichowskiego nie mają więc uzasadnienia. Ostatecznie jeśli kogo obarczać odpowiedzialnością, to pracodawcę, tak jak to było w innych wypadkach na terenie Polski. Właściciele z reguły osobiście interesowali się nabywaniem i udostępnianiem, tymczasem już Jan Działyński od tego odchodził, a Zamoyski pozostawał na uboczu. Pojawia się natomiast pytanie, czy w 1876 r. po mianowaniu Celichowskiego pełnomocnikiem generalnym dóbr kórnickich nie należało zatrudnić bibliotekarza. Najwidoczniej od samego początku postanowiono, że będzie łączył obie funkcje, zapewne mając możliwość wyboru opowiedziałby się za dotychczasowym stanowiskiem. Był przecież badaczem a nie urzędnikiem.

ciągłej kontroli. „Według mego zdania główną robotą Biblioteki (a raczej bibliotekarstwa) jest wydawnictwo *Tomicjanów*. Na teraz jest to największe zadanie i według niego należy urządzić stosunki biblioteczne. Wydawnictwem tym winien zajmować się bibliotekarz jako stały urzędnik biblioteki, podlegający jedynie nadzorowi Pana Hrabiego, jako właściciela Biblioteki i wydawcy *Tomicjanów* [...] Tak do zastępowania w innych bieżących pracach bibliotecznych, jak przy samych *Tomicjanach*, może a raczej, jeżeli robota ma iść nieprzerwanie, powinien mieć pomocnika. Takowego bowiem można znacznie łatwiej kontrolować niż pracownika samodzielnego, a jeśli po pewnym czasie odejdzie, to strata będzie niewielka”. (BK 7454 k. 178v — podkr. B.K.)

<sup>39</sup> BK 7454 k. 179. W dalszym ciągu autor listu otwarcie stwierdził, że najchętniej sam prowadziłby *Tomicjana*, gdyż zdołał już się związać z Kórnikami. Gdyby jednak Działyński był odmiennego zdania, wówczas należałoby szybko podjąć decyzję i zatrudnić kogo innego, z tym, że musiałaby to być osoba mieszkająca w Kórniku lub w Poznaniu. Argumentuje z charakterystyczną dla siebie zrezygnacją, przy czym gotów jest pozostać, nawet gdyby zatrudniono kogoś innego „na głównego pracownika i kierownika”, a jemu powierzyć tylko „zarząd biblioteki”. Dodał zaraz: „... w możliwość proponowanej przez Pana Hrabiego kontroli nie mam wielkiej wiary [miał na myśli nadzór nad całością prac wydawniczych — B.K.]. Odpowiedzialności za szczegóły nie mógłbym w takim razie brać na siebie. — Na tym kończę moje uwagi, które starałem się według przekonania wypowiedzieć, bo wolałbym, by teraz jeszcze, póki czas, w zarządzie biblioteki i w urzędzeniu robót bibliotecznych wszystko było zmienione, jak z własnej winy sprawić Panu Hrabiemu zawód, narażać na podwójne koszta, stratę czasu, a w rezultacie wydawnictwo tak ważne, jak *Tomicjanów*, narażać na zarzut lichoty i partactwa. Wolałbym w tym razie postąpić sobie, jak owa matka w sądzie Salomona” [k. 179v — podkr. B.K.].

Tylko przy jego niezwyklej żywotności było możliwe, że przez następne czterdzieści kilka lat był urzędnikiem dóbr i bibliotekarzem, przy czym kontynuował prace naukowe. Prawdopodobnie Działyński, obserwując wysokie wydatki na utrzymanie administracji, doszedł do wniosku, iż kompresja etatów jest możliwa i korzystna. Wolał jednemu zapłacić więcej, skoro darzył go pełnym zaufaniem (600 talarów z tytułu bibliotekarza i 300 jako administratorowi<sup>40</sup>). Tak postąpił, skoro dobra traktował jako doraźne źródło dochodów na cele kulturalne, nie inwestował, nie rozwijał majątków.

Stosunek Władysława Zamoyskiego do Biblioteki Kórnickiej był jednoznaczny, utrzymanie jej i kontynuację podstawowych wydawnictw traktował jako swój obowiązek, natomiast nie obciążał dóbr kórnickich innymi zadaniami, poza — oczywiście — wspieraniem własności polskiej. Zadania te, zwłaszcza założona przez jego matkę Szkoła Domowej Pracy Kobiet, były finansowane z majątków do niej należących, którymi zresztą również zarządzał Celichowski. Przeciętnie w okresie 1880 - 1919 wydawano na Bibliotekę i wydawnictwa 871 talarów rocznie, z czego ponad 68% (600 talarów) na pensję dla bibliotekarza<sup>41</sup>. Sumy przeznaczone na gromadzenie były skromne, ale dzięki zaradności Celichowskiego, który otrzymywał szereg pozycji drogą wymiany za wydawnictwa własne, nabywano najcenniejsze publikacje krajowe i zagraniczne. Sam był on tu zainteresowany jako historyk i czynny przez cały czas badacz okresu staropolskiego.

Nie ulega wątpliwości, że bibliotekarz kórnicki a zarazem generalny plenipotent dóbr, który swą niespożytą energię poświęcał na tak różnorodne zajęcia, do altruistów nie należał. Podobnie zresztą, jak kierownicy innych bibliotek w owym czasie, najczęściej wybitni uczeni, którzy byli dobrze uposażeni<sup>42</sup>. Miał na utrzymaniu liczną rodzinę i zabiegał o wyposażenie córek oraz staranne wykształcenie synów. Zwiększenie wydatków na cele biblioteczne nie było możliwe, trudno zaś wymagać, by Celichowski uczynił to kosztem własnym. Po prostu nie wchodziło

<sup>40</sup> Potocki: *Podstawy finansowe*... s. 29 n. Zmiana pensji nastąpiła w 1876 r. a nie, jak pisze A. Mężynski (*Biblioteka*... s. 137 p. 80), rok wcześniej.

<sup>41</sup> Potocki: *Podstawy finansowe*... s. 34.

<sup>42</sup> Niekiedy etat bibliotekarza stanowił swego rodzaju stypendium dla uczonego czy literata, dzięki czemu mógł on — sprawując ogólną pieczę nad zbiorami — przede wszystkim zajmować się własną pracą badawczą. Przykładem może tu być Tadeusz Korzon w Bibliotece Ordynacji Zamojskiej 1897 - 1918, który do prac bibliotecznych miał pomocników (od 1904 r. własną synową Jadwigę). Wysokie uposażenie, przekraczające pensję profesora uniwersytetu jako rektor Liceum Warszawskiego otrzymywał Samuel Bogumił Linde (12 tys. zł polskich), zarazem kierownik tamtejszej Biblioteki Publicznej; miał on 12-pokojowe bezpłatne mieszkanie w Pałacu Kazimierzowskim (zob. M. Łodyński: *Pierwszy projekt Generalnej Dyrekcji Bibliotek*. „Przegląd Biblioteczny” R. 24: 1956 s. 10 przypis 25).

w rachubę zatrudnienie drugiej siły fachowej na etacie. Ta sama uwaga dotyczy ewentualnego stałego pomocnika bibliotecznego.

Ze względu na skromne udostępnianie nie był on nieodzowny, natomiast mógłby się przydać przy opracowywaniu zbiorów i pracach edytorskich. Jednakże przy pensji nawet co najmniej o połowę niższej nic by nie pozostało na zakupy<sup>43</sup>. Ponieważ opracowanie oraz czynności pomocnicze przy wydawnictwach nie miały charakteru stałego, Celichowski — podobnie zresztą postępowano w bibliotekach poznańskich — ograniczał się do doraźnego zatrudniania najczęściej maturzystów lub studentów.

Za czasów trzech kolejnych właścicieli prywatnych Kórnika na stanowiskach bibliotekarzy etatowych (sekretarzy) pracowało pięć osób, spośród których status pierwszego — Kielisińskiego — został uregulowany dopiero na krótko przed jego śmiercią. Po dziesięcioletniej przerwie miejsce jego zajął Romanowski, przy czym za życia Tytusa Działyńskiego pozostałych sześciu pracowników podlegało bezpośrednio samemu właścicielowi. Byli oni zatrudniani najczęściej dorywczo, i to przy pracach wydawniczych (kopiowanie tekstów: Walerian Gorecki, Ludwik Jagielski, Ludwik Koenigk, Wojciech Wawrowski; ryciny: Andrzej Dudrak, Stanisław Łukomski). Najbardziej samodzielne zadania powierzano zresztą słabo do nich przygotowanemu Koenigkowi, który ponadto pomagał Kielisińskiemu w porządkowaniu zbiorów.

Celichowski przyjął nowy styl pracy, opierając się w znacznie większym niż poprzednicy stopniu na pomocnikach. Zapewne szedł śladami Kętrzyńskiego, który w czasie krótkiego pobytu w Kórniku korzystał z pomocy absolwenta Gimnazjum Marii Magdaleny Kazimierza Chłapowskiego (inwentarz rękopisów, prace przy *Tomicianach*) oraz od dawna z Biblioteką związanego Ludwika Koenigka, podówczas współwłaściciela księgarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu. Z doświadczeń poprzednika wyciągnął wniosek, że pomocnicy winni pracować pod kierunkiem bibliotekarza, natomiast ryzykowne jest powierzanie im samodzielnych prac edytorskich<sup>44</sup>.

<sup>43</sup> Pracownicy Biblioteki Raczyńskich znajdowali się niewątpliwie w gorszej sytuacji niż kórniccy, przynajmniej zachodzi znaczna dysproporcja w zestawieniu z tamtejszymi bibliotekarzami, Łukasiewicz zaczął od 20 talarów i 25 srebrnych groszy (odźwierny Tomasz Maciejewski 8 tal. 10 gr, pomocnik bibliotekarza Józef Krąkowski od 1845 r. — 50 tal. (od 1850 r. 300 tal. Krąkowski 150, Maciejewski 90 — były to jednak „gratyfikacje” a nie stałe pobory) — zob. Wojtkowski, *op. cit.* s. 333. Ostatecznie po 1862 r. bibliotekarz pobierał rocznie 375 tal., pomocnik 225 tal., odźwierny 150 (nadto gratyfikacje: 100, 50 i 30 tal.).

Na proporcje w zarobkach rzuca światło wynagrodzenie za prace zlecane nad katalogiem pod kierunkiem Antoniego Poplińskiego, rozpoczęte w 1857 r.: on sam miał otrzymywać 2 talary dziennie (7 godzin pracy), dwaj kopiści po 1 talarze, magazynier zaś 10 srebrnych groszy (Wojtkowski, *op. cit.* s. 371).

<sup>44</sup> W Ossolineum Kętrzyński jako dyrektor przez 42 lata pracował przy pomocy kilku pracowników etatowych oraz stypendystów (najpierw 4, od 1891 r. — 10).

Na półwiecze kierowania Biblioteką Kórnicką przez Celichowskiego zatrudniano w niej dwadzieścia osób, spośród których należałoby odliczyć Leona Bentkowskiego sprawującego pieczę nad zbiorami Czartoryskich<sup>45</sup> oraz na osobnych zasadach potraktować Stanisława Małeckiego, który od 1897 r. przez lat sześćdziesiąt pełnił funkcje najpierw chłopca na posyłki, z czasem stał się nie tylko dozorcą-magazynierem, ale zapoznał się z zasadami konserwacji zbiorów<sup>46</sup>. Pozostaje więc osiemnaście osób, z czego dwukrotnie tylko jeden Chłapowski. Widocznie bibliotekarz był surowy wobec współpracowników, skoro spotykamy się również z odpowiedziami odmownymi na oferty ponownego zatrudnienia<sup>47</sup> albo z natychmiastową zgodą na prośbę o zwolnienie<sup>48</sup>.

Pięciu pomocników zatrudniał Zygmunt Celichowski w latach 1872 - 1880, a więc za czasów Jana Działyńskiego. Spośród nich stosunkowo najdłużej, bo dwa lata — choć z przerwami spowodowanymi chorobą (IV 1879 - IV 1881) — pracował Witold Staśkiewicz<sup>49</sup>. Na czasy Władysława Zamoyskiego przypadło — nie licząc Małeckiego — 13 osób, od kilku tygodni do ponad roku<sup>50</sup>. Porządkowali oni zbiory, przygotowywali nakłady do wysyłki, książki do oprawy, kopiowali teksty do wydawnictw

<sup>45</sup> Bentkowski przebywając w l. 1872 - 1876 w Kórniku wraz ze zbiorami Czartoryskich, był również zatrudniony przy wysyłaniu nakładów oraz sporządził katalog 11 tys. druków w budynku parkowym (Potocki: *Współpracownicy...* s. 239).

<sup>46</sup> Zob. S. Małecki: *Wspomnienia z mojego życia*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 7: 1959 s. 147, pisze: „Od 1 stycznia 1897 r. poszedłem na Prowent [zespół budynków gospodarczo-administracyjnych dóbr kórnickich położony między zamkiem a Bninem — B.K.]. Początkowo miałem iść do ogrodnika, bo do tego miałem większą chęć, ale dr Celichowski rozmyślił się i wziął mnie do siebie, do pomocy w bibliotece”.

<sup>47</sup> Dotyczy to Franciszka Ksawerego Sempieńskiego (pracował w okresie VII 1885 — IV 1886, potem jako nauczyciel gimnazjalny chciał wrócić do Kórniku w 1905 r. po przejściu na emeryturę), Antoniego Spychałowicza (był zatrudniony na przełomie 1903 i 1904 r., prosił ponownie o pracę w 1906 r.) i Józefa Siemianowskiego (stanowisko pomocnika bibliotecznego zajmował przez miesiąc w 1890 r., chciał tymczasowo wrócić w 1915 r.) — Potocki: *Współpracownicy...* s. 245 - 247.

<sup>48</sup> Na liście Bolesława Sikorskiego (Nakło, 30 X 1875) znajdujemy notatkę ręką Z. Celichowskiego: „Przyjął obowiązek sekretarza bibliotecznego, po kilku jednakże tygodniach pobytu w Kórniku poprosił o dymisję, którą mu chętnie udzieliłem” (podkr. B.K.) — Bibl. Kórń. AB 214 k. 16. Potocki (*Współpracownicy...* s. 246) określa Sikorskiego mianem „pomocnika bibliotecznego” a nie sekretarza; zapewne pojęcia te były traktowane zamiennie.

<sup>49</sup> Pozostali: K. Chłapowski (IV 1872), B. Sikorski (koniec 1875), W. Psarski (XII 1875 — I 1876), K. Rakowicz (12 II 1877 — X 1878).

<sup>50</sup> M. Wróblewski (VII 1881 — VI 1882), F. Sempieński (VII 1885 — IV 1886), J. Meissner (VII 1887 — VII 1888), K. Przyjemski (I - VI 1889), W. Tempolowicz (VII - IX 1889), C. Mizgalski (III - IV 1890), J. Siemianowski (15 X — 6 XI 1890), P. Bauza (1891), E. Smolny (IX - X 1898), A. Spychałowicz (23 XII 1903 — 7 I 1904), A. Piekarski (V - IX 1906), W. Magdziński (I - XII 1910), H. Lewandowski (XII 1815 — VII 1916).

itd. Dają się zauważyć długie przerwy w zatrudnianiu pomocników (sekretarzy), wyjątek stanowi okres 1885 - 1891, kiedy przez Kórnik przewinęło się 7 osób. Znaczną wagę przywiązywano do konserwacji zbiorów, czego dowodem jest korzystanie z usług 13 introligatorów w Kórniku<sup>51</sup> i Poznaniu<sup>52</sup>, znowu nie licząc S. Małeckiego.

Przeważnie pomocnicy otrzymywali konkretne zadania, związane z aktualnymi pracami prowadzonymi przez Celichowskiego. Przede wszystkim rozgraniczono prace wydawnicze i biblioteczne, do jednych i drugich zatrudniono tylko Koenigka, Chłapowskiego i Przyjemskiego. W ramach Biblioteki przeważnie zlecano różne zadania, rzadziej powierzając wybrane (Koenigk — gromadzenie, Sempieński i Bauza — porządkowanie zbiorów w budynku ogrodowym, Staśkiewicz i Chłapowski — opisy rękopisów itd.).

Kierownik Biblioteki nie był szczodry, w 1891 r. proponował Piotrowi Bauzie 120 talarów rocznie. Należy jednak uwzględnić tu dodatkowe świadczenia (mieszkanie i wyżywienie)<sup>53</sup>. Kandydaci — co prawda nie zawsze — sami ze swej strony przedstawiali warunki płacowe<sup>54</sup>.

W zakresie zatrudniania pomocników aktywność była obustronna: Celichowski wysyłał ogłoszenia do prasy poznańskiej oraz korzystał z pośrednictwa przyjaciół i znajomych. Z drugiej zaś strony szereg osób wykazywało inicjatywę, niekiedy powołując się na wspólnych znajomych albo na — rzeczywiste lub rzekome w danym momencie — anonsy prasowe<sup>55</sup>. Do zatrudnienia potrzebna była rekomendacja, chyba że w ogóle przyjęcie do pracy nie wchodziło w rachubę.

Spotykamy się ze zjawiskiem typowym dla ówczesnego rynku pracy w Wielkim Księstwie Poznańskim. Ze względu na trudną sytuację materialną przede wszystkim studiujący byli zainteresowani perspektywą stabilizacji albo przynajmniej chwilowym — najczęściej wakacyjnym — zarobkiem. Oto niektóre z motywów: chęć pozostania w Poznańskim<sup>56</sup> w obliczu dosyć typowej „naukowej emigracji” z Wielkopolski<sup>57</sup>

<sup>51</sup> S. Łacikowski, J. Nawrot, Wróblewski, Pankowski, M. Szatkowski, J. Wawrzynkiewicz, J. Marchwiński (lata 1873 - 4, 1879, 1880, 1891, 1892, 1895).

<sup>52</sup> J. Marchwicki (1870 - 1872), S. Kitka (1874 - 80), J. Januszyński (1880), K. Czajkowski (1883), A. Masłowski (1889 - 1905), K. Kmiecikowski (1904 - 5, 1912 - 14). Zmniejszenie się z biegiem czasu usług introligatorskich należy tłumaczyć przejmowaniem obowiązków w zakresie konserwacji zbiorów przez S. Małeckiego.

<sup>53</sup> Ale bez prania bielizny — Bibl. Kórn. AB 214 k. 43. W 1903 r. Celichowski zaproponował A. Spychałowiczowi przepisywanie *Tomicjanów* za 25 marek (AB 93 k. 290 nn.).

<sup>54</sup> A. Spychałowicz w 1906 r. chciałby pracować wówczas przez dwa miesiące wakacyjne w zamian za izdebkę w oficynie, utrzymanie („nie tak obfite jak dawniejsze, ale obejmujące tylko potrzebny posiłek dzienny i 20 - 25 mk miesięcznie”) oraz możliwość korzystania ze zbiorów — Bibl. Kórn. AB 214 k. 74.

<sup>55</sup> Zob. listy ogłoszone w „Aneksie źródłowym”.

<sup>56</sup> Franciszek Poleski, który przez 18 lat pracował w księgarstwie, zadowoliliby się „posadą skromną, byleby w Księstwie pozostać” — 11 III 1892 — AB 92 k. 295.

<sup>57</sup> Pośród tych, którzy szukali chleba poza zaborem pruskim, nie brakowało

(choć w tym wypadku sprawa nie dotyczy uczonego), w pobliżu Poznania<sup>58</sup>; zainteresowania pracą naukową<sup>59</sup>, możliwość powrotu w strony rodzinne<sup>60</sup>, zdobycia kwalifikacji zawodowych („wykierować się na człowieka” w dobrach hrabiego Działyńskiego<sup>61</sup>), wreszcie „dla wypoczynku i świeżego powietrza”<sup>62</sup> — co w dobie powszechnej wśród studentów gruźlicy należy traktować nie jako przejaw dążenia do wygod życiowych, ale po prostu chęć uzyskania znośnych warunków egzystencji. Zacisze wiejskiego zamku, zarazem niezbyt odległego od ośrodka miejskiego, stanowiło niewątpliwie atrakcję dla kandydatów. Najczęściej motywowano podania trudnymi warunkami materialnymi i brakiem perspektyw w służbie rządowej dla Polaków<sup>63</sup>. Niejeden kandydat bez krytycyzmu określał się jako przygotowany całkowicie do prac bibliotecznych, spotykamy się jednak również z przypadkiem, kiedy proponowano ponownie przyjąć osobę już uprzednio zatrudnioną, by pogłębiła kwalifikacje<sup>64</sup>.

Liczne były oferty pod adresem Kórnika. Nie brakowało próśb od emigrantów, którzy chcieli znaleźć się ponownie w kraju, a droga do Królestwa Polskiego i zaboru austriackiego była przed nimi zamknięta<sup>65</sup>. Najwidoczniej popularne były poczynania mecenasów — Tytusa i Jana

wybitnych bibliotekarzy. Jednym z nich był Józef Przyborowski — zob. J. Kostrzewski: *O „emigrantach” naukowych z Wielkopolski*. „Roczniki Historyczne” R. XXIII: 1957 s. 15.

<sup>58</sup> Wiktor Łazarewicz w 1922 r. — Bibl. Kórnicka AB 214 k. 88.

<sup>59</sup> Józef Paczkowski w 1889 r. — Bibl. Kórnicka AB 92 k. 207 n.

<sup>60</sup> Alfons Szczerbiński w 1890 r. — j.w., k. 245.

<sup>61</sup> F. Marten w imieniu syna: „Wyczytawszy w «Dzienniku» anons Pański, przysłała mi szczęśliwa myśl przedstawić syna mego Wacława...” Dalej autor, nauczyciel gimnazjalny (matematyk), charakteryzuje postępy kandydata w nauce i dodaje: „Więc choćby [...] ukończył gimnazjum, jednak nie mając majątku, może by prędzej przyszedł sobie wyrobił w prywatnych stosunkach. Wprawdzie z początku nie będzie jeszcze ani z biblioteką ani z administracją obeznany, ale że zna literaturę polską lepiej ode mnie, a dobry też rachmistrz (więc nie tępa głowa), i przeto wkrótce praktycznie by się wykształcił” — 22 IV 1879, Ostrów — j.w., AB 91 k. 142 n.

<sup>62</sup> Z taką prośbą zwrócił się m. in. Witold Leitgeber, który chciał spędzić w Kórniku kilka miesięcy (20 II 1891, Lwów) — j.w., AB 92 k. 253. W ramach rekonwalescencji lżejszą pracę „na świeżym powietrzu” chciał na pewien czas otrzymać w 1907 r. Andrzej Piekarski — j.w., AB 94 k. 5.

<sup>63</sup> Pozbawiony pracy z powodu sympatyzowania z powstańcami 1863 r. nauczyciel z Królestwa Kmita chciał pracować w Kórniku, nie mając żadnych perspektyw (4 V 1886) — j.w. AB 92 k. 43 n. Inny nauczyciel, po 12 latach pracy zwolniony w wyniku zatargu z inspektorem („co w tych czasach łatwe do zrozumienia, a o czym lepiej że zamilczę...”), zwrócił się z prośbą w 1881 r. — j.w., AB 91 k. 287 n.

<sup>64</sup> „Siemianowskiego jednak nie możemy potrzebować w redakcji, bo ma za mało ogólnego wykształcenia i zmysłu redaktorskiego. Proszę tedy przyjąć go znów do biblioteki. Niech się jeszcze kształci” (Berlin, 11 II 1891) — j.w., AB 92 k. 257.

<sup>65</sup> List W. K. Sawicz-Zabłockiego do Z. Celichowskiego „Aneks źródłowy” nr 4.

Działyńskich, zamek zaś traktowano jako oazę niepodległości. Niedocenieni artyści<sup>66</sup>, inżynierowie rozgoryczeni wobec życia<sup>67</sup> znajdują się również na liście petentów.

Z obfitej korespondencji dowiadujemy się nie tylko o kwalifikacjach kandydatów, ale rzuca ona również światło na stosunki obyczajowe epoki. O ile Antoni Spychałowicz wprost pisał, że pragnie przyczynić się do uporządkowania zbiorów<sup>68</sup>, inny usiłował schlebiać próżności Celichowskiego<sup>69</sup> — zresztą bezskutecznie.

Większość petentów prawdopodobnie posiadała kwalifikacje wystarczające do wykonywania prac pomocniczych. Płynność kadr nie była zjawiskiem pozytywnym, należy przypuszczać, że wynikała ze świadomej polityki samego bibliotekarza. Osiągnął on znaczne sukcesy<sup>70</sup>, niemniej jednak spoglądał na placówkę kórnicką przez pryzmat własnych zainteresowań. Pod koniec życia co prawda deklarował chęć ustąpienia z funkcji administracyjnych w dobrach Władysława Zamoyskiego<sup>71</sup>, ale nie zapewnił ciągłości opieki nad zbiorami. Przy tym nie chciał dopuszczać innych specjalistów do prac porządkowych<sup>72</sup>, negatywnie ustosunkowywał się też do prób zaangażowania drugiej osoby po odzyskaniu niepodległości<sup>73</sup>.

Efektom takiej postawy był kryzys Biblioteki Kórnickiej, przeżyty dopiero w kilka lat po śmierci Zygmunta Celichowskiego. Poznańskie środowisko naukowe wówczas z niepokojem spoglądało na perspektywy cennych a pozbawionych fachowej opieki zbiorów, proponując ich przeniesienie do Poznania<sup>74</sup>. Oczywiście trudno obciążać tu odpowiedzialnością samego kierownika placówki, po prostu jej właściciel — zresz-

<sup>66</sup> Alfons Szczerbiński, kompozytor (1890) — j.w., AB 92 k. 245.

<sup>67</sup> Początkujący wówczas literat, Teodor Jeske-(Choiński), zob. „Aneks źródłowy” nr 3.

<sup>68</sup> Dowiedział się o tym z dzieła J. Marchlewskiego: *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod zaborem pruskim (1903 r.)* Bibl. Kórnicka, AB 93 k. 290 nn.

<sup>69</sup> List J. Michałowskiego do Z. Celichowskiego z 23 IV 1879, w którym ... wyżej ocenia erudycję adresata od K. Estreichera — Bibl. Kór., AB 91 k. 148 - 151.

<sup>70</sup> Pilnym postulatem badawczym jest monografia Celichowskiego uwzględniająca wszystkie aspekty jego działalności. Pozwoliłaby ona m. in. na bardziej wyczerpującą ocenę polityki bibliotecznej w Kórniku za czasów Jana Działyńskiego i Władysława Zamoyskiego.

<sup>71</sup> List z 24 V 1922 r. — Biblioteka Kórnicka, rkps 7668 k. 278. Zob. Potocki: *Podstawy finansowe...* s. 36 przypis 79.

<sup>72</sup> List Celichowskiego do Jana Czubka z 29 VI 1916 r. — Bibl. Kórnicka, AB 6 k. 72. Zob. Marciniak, Mężyński: *Biblioteka Kórnicka...* s. 18 przypis 71.

<sup>73</sup> W 1922 r. Celichowski nie zgodził się na prośbę księdza Henryka Likowskiego, by zatrudnić w Kórniku gruntownie przygotowanego do pracy Wiktora Łazarzewicza, dotychczas pracownika („nieetatowy prowizoryczny bibliotekarz naukowy”) Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu — Bibl. Kórnicka AB 94 k. 419 n.

<sup>74</sup> M. Kosman: *Rola Biblioteki Kórnickiej w życiu naukowym środowiska poznańskiego XIX i pierwszej połowy XX w.* „Kronika Miasta Poznania” R. XLV: 1977 z. 3 s. 71 oraz 80 - 81.

tą tak samo jak w okresie wcześniejszym — nie zdołał wykazać niezbędnej inicjatywy. Na szczęście poprzez decyzję o stworzeniu Fundacji Zakłady Kórnickie stworzył podwaliny do nadania jej nowych kształtów, co nastąpiło za czasów Władysława Pociechy i Józefa Grycza.

#### ANEKS ŹRÓDŁOWY

##### 1. Fragment listu Z. Celichowskiego do J. Działyńskiego z 1875 r.

Kórnik d. 27.10.1875.

Laskawy Panie Hrabio

Kandydat do posady pomocnika bibliotecznego, o którym donosiłem Panu Hrabiemu w ostatnim liście<sup>1</sup>, otrzymał stypendium z Towarzystwa Pomocy Naukowej i udał się na uniwersytet do Wrocławia. Obawiając się, aby nie minęła pora wakacyjna, podczas której abiturienti decydują się co do dalszych swych kroków i zajęć, umieściłem w gazetach anons o wakującej posadzie. Anons poskutkował, bo zgłosiło się kilkunastu kandydatów różnego wieku i różnych kwalifikacji<sup>2</sup>, między nimi kilku abiturientów<sup>3</sup> i kilku akademików<sup>4</sup>. Z liczby zgłaszających się dwóch zdaje mi się najodpowiedniejszymi: jeden z nich abiturient, drugi akademik. Abiturienta poleca mi mój dawniejszy kolega a obecnie profesor w gimnazjum rogozińskim, — akademik zaś — niejaki Sikorski<sup>5</sup> — przedstawił się osobiście w Kórniku. Złożył on egzamin abituriencki w r. 1871, odtąd słuchał filologii we Wrocławiu a obecnie wziął eksmatrikulę<sup>6</sup>, aby się postarać o jakieś zajęcie, które by mu dało utrzymanie a zarazem dozwoliloby przygotować się do egzaminu. O ile z jednorazowego widzenia sądzić mogę, byłby to odpowiedni kandydat, byleby co do charakteru nie zachodziły żadne wątpliwości. W tej mierze zasięgnąłem jeszcze informacji u prof. Nehringa<sup>7</sup>, od którego spodziewam się lada dzień odpowiedzi.

Winiem teraz zapytać się Pana Hrabiego, którego byś Pan Hrabia wolał zaangażować, czy abiturienta czy też akademika — przypuszczając, iż co do charakteru i usposobienia obydwaj są równi. Abiturient mniej umie od akademika, ale za to bardziej może pilnowałby robót bibliecznych, z akademika zaś można więcej mieć pomocy, byleby znów nie chciał za wiele czasu poświęcać swoim prywatnym robotom i przygotowaniu co do egzaminu. Co do mnie przychyłam się więcej na stronę Sikorskiego, któremu zresztą dość jasno wyłożyłem, że pracować musiałby pilnie i regularnie. Przed ostatecznym zaangażowaniem jednakże jednego

<sup>1</sup> Obszernie na temat prób angażowania pomocników w Bibliotece relacjonował Z. Celichowski J. Działyńskiemu w listach z tego roku: BK 7454. Odpowiedzi Działyńskiego: BK 7453.

<sup>2</sup> W innym miejscu, kilka dni później, wspominał Celichowski o trzydziestu kilku kandydatach. Natomiast Mężynski (*Biblioteka...* s. 138 przyp. 86) wspomina tę liczbę powołując się na cytowany tu list, w którym jednak czytamy tylko o „kilkunastu kandydatach”.

<sup>3</sup> abiturient — tu: absolwent gimnazjalny

<sup>4</sup> akademik — tu: student uniwersytetu

<sup>5</sup> Bolesław Sikorski — zob. Potocki: *Współpracownicy...* s. 246.

<sup>6</sup> eksmatrikuła — skreślenie z listy studentów, urlop w trakcie studiów.

<sup>7</sup> Władysław Nehring (1830 - 1909), profesor sławistyki na Uniwersytecie Wrocławskim 1868 - 1907, prezes a następnie kurator Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu, wybitny bibliofil.

lub drugiego oczekiwać będę decyzji Pana Hrabiego: czy Pan Hrabia uważasz za stosowniejsze wziąć [sic!] abiturienta lub akademika, lub też czy Pan Hrabia mnie wybór pozostawiasz i upoważniasz mnie do zaangażowania albo Sikorskiego albo owego drugiego kandydata.

Nadmieniam jeszcze, że warunki postawiłem te, na które się Pan Hrabia dawniej już zgodziłeś, tj. 150 tal[arów] pensji, mieszkanie i utrzymanie; w kontrakcie zaś wyraźnie nadmienię, że służy nam prawo kwartalnego wypowiedzenia i że niedotrzymanie kontraktu zrywa takowy bez pretensji do wynagrodzenia za czas niedosiedziany. Upraszam przeto bardzo Pana Hrabiego o łaskawę a wczesne chęćby w kilku słowach doniesienie, jak mam sobie postąpić, bo byłoby pożądanym, abym mógł tego lub owego kandydata jak najprędzej do Kórnicka sprowadzić. Na mieszkanie przeznaczę mu jeden z pokoiów przy bibliotece batiniolskiej<sup>8</sup>; sądzę, że zbywającymi w innych pokojach meblami będzie można pokój ten umeblować. Biblioteczce batiniolskiej nie zawadzi taki bliski dozór, będzie bezpieczniejsza od takich nawiedzin, jakie spotkały dzisiejszej nocy Orlickiego, któremu złodzieje wykradli z poddasza jego domu schnącą tamże bieliznę [...]

[Dalszy ciąg listu dotyczy m. in. spraw zakupu materiałów po historyku Michałe Balińskim, czytelników bibliotecznych i drugiego lekarza — Polaka, który właśnie osiedlił się w Kórniku. Na koniec Celichowski wraca do poruszonej uprzednio sprawy:]

Upraszając Pana Hrabiego o łaskawą a wczesną decyzję co do pomocnika bibliotecznego, dodaję, iż dla przecięcia zbyt licznej korespondencji z interesantami, ogłaszam w „Dzienniku” anons, iż posada ta już jest zajęta. Załączam wyrazy głębokiego uszanowania

uniżony sługa

Zygmunt Celichowski.

Biblioteka Kórnicka, rkps BK 7454, k. 347 - 349.

## 2. List Z. Celichowskiego do J. Działyńskiego z 1875 r.

Kórnik d. 31.10.1875.

Łaskawy Panie Hrabio.

Odebrawszy telegram, w którym Pan Hrabia mnie pozostawiasz wybór pomocnika bibliotecznego, napisałem do akademika Sikorskiego z wezwaniem, aby przybył do Kórnicka objąć tę posadę. Tego samego dnia bowiem odebrałem list od prof. Nehringa z Wrocławia, który na zapytanie moje odpowiedział korzystnie dla Sikorskiego pod względem pilności i charakteru. Nie pamiętam, czy już donosiłem Panu Hrabiemu, że Sikorski drukował już w „Bibliotece Warszawskiej” rozprawę historyczną — a zatem i o kwalifikacje jego nie potrzeba się obawiać! Odebrałem także informacje od dr Cybichowskiego<sup>9</sup>, który — chociaż go osobiście nie zna — starał się o nim dowiedzieć zdania profesorów poznańskich: otóż i ci dali mu dobre świadectwo. Mam więc otuchę, że się na mym wyborze nie zawiodę; jak

<sup>8</sup> O pomieszczeniach tych pisze D. Bolewska: *Biblioteka Batignolska jako depozyt w Kórniku (1874 - 1925)*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 11: 1973 s. 11 n., na podstawie wspomnień Stanisława Małeckiego.

<sup>9</sup> Bronisław Cybichowski (1844 - 1903), studiował w Berlinie i Wrocławiu (filozofia i filologia), 1870 dr filozofii, 1872 egzamin państwowy pro facultate docendi, do 1882 nauczyciel w poznańskim Gimnazjum Marii Magdaleny; w dobie nasilonego Kulturkampfu przeniesiony do Inowrocławia a 1887 do Westfalii (Münster); 1892 powrócił do Inowrocławia, ostatnie lata życia, sparaliżowany, spędził w Poznaniu. Brat sufragana poznańsko-gnieźnieńskiego Józefa Cybichowskiego.

mogłem, starałem się w tej mierze być ostrożnym, gdyż wiem, że zły wybór mógłby mi niemalże zgotować nieprzyjemności.

Sikorski odpowiedział mi już, że przybędzie do Kórnika około 7-go listopada. Umieszczę go, jak już pisałem, przy Bibliotece Batiniolskiej. Na posadę tę zgłosiło się trzydziestu kilku kandydatów<sup>10</sup> a chociaż umieściłem w „Dzienniku” anons, że posada już zajęta, pewnie jeszcze się kandydaci zgłaszać będą. Obawiam się, czy ten i ów nie molestował także Pana Hrabiego swym listem lub wizytą. Co do mnie — odpisałem wszystkim kandydatom, — w razie zgłaszania się do Pana Hrabiego sędzę, że nie masz potrzeby odpisywać osobno na podania.

Doniesienie o ofiarowaniu posady pomocnika Sikorskiemu było głównym celem niniejszego listu. Przy tej sposobności jednakże pozwałam sobie donieść Panu Hrabiemu nowinę osobiście mnie się tyczącą, tj. że w piątek rano powiła mi żona córeczkę.

Załączam wyrazy głębokiego uszanowania uniżony a powolny sługa

Zygmunt Celichowski

Biblioteka Kórnicka, rkps BK 7454, k. 350 - 350v.

### 3. List T. Jeske[-Choińskiego] do Z. Celichowskiego z 1875 r.

Wielmożny Panie Doktorze!

Na anons Wiel[możnego] Pana w „Dzienniku [Poznańskim]” pozwałam się zgłosić.

Proszę spojrzeć na podpis i przypomnieć mnie sobie. Skończywszy szkoły poświęciłem się inżynierii, choć mnie serce dokądinąd ciągnęło. Nie złudził mnie zawód złotodajny, ale ... niezależny tylko, abym wolnym będąc od wszystkich rządu zobowiązań mógł po myśli dla kraju pracować. Jednak pieniężny los mi nie dał, dlatego lat trzy praktykowałem, aby tak dalej pracować biedne to życie.

Jestem obecnie, znudzony sobie włócząc po dalekim świecie, gubernierem, które to stanowisko, jak łatwo pojąć, nie bardzo miłe, tym więcej, że u człowieka jestem, który wartości nauki nie pojmuje ani pojąć zechce. Zajęcie w bibliotece lub zbliżone więcej do ludzi umysłowo żyjących byłoby odpowiedniejsze — tym więcej, że choć młody — autorem sam jestem. Napisałem powieść, którą dr Rzepecki po ocenie przyjął do „Warty” i drukować ją będzie, skoro się skończy tam tłumaczona z angielskiego powiastka. W razie niewiary proszę odwołać się do świadectwa dr. Rzepeckiego<sup>11</sup>.

Przykro — bo w sercu nosić myśli wiele i ideałów, a nie móc im dać życia dla braku duszy spokoju, który pewno nie przychodzi skutkiem niepewnego jutra...

Zrobiłbyś Wiel[możny] Pan przysługę młodemu człowiekowi, któremu los dał w darze słowo jako broń a zarazem klątwę ubóstwa. Będę liczył dni niespokojny, czekając odpowiedzi<sup>12</sup>.

Wielmożnego Pana uniżony

Teodor Jeske kand. inżyn.

Sabaszczewo p. Miłosław.<sup>13</sup>  
d[nia] 26 P.[aździernika 18]75.

<sup>10</sup> Zob. wyżej, przypis 2.

<sup>11</sup> Ludwik Rzepecki (1832 - 1894), dr filozofii, 1857 - 1877 nauczyciel w szkole realnej w Poznaniu, publicysta i księgarz, współzałożyciel Towarzystwa Czytelnia Ludowych.

<sup>12</sup> Biogram w *Polskim słowniku biograficznym* XI s. 194 - 195, pióra Zygmunta Szwejkowskiego nie wspomina o tym epizodzie z życia Teodora Jeske-Choińskiego.

<sup>13</sup> Sabaszczewo — wieś położona w odległości 5,5 km na północny zachód od Miłosławia, ówczesny powiat średzki.

{Wyżej nagłówek listu uwaga ręką Z. Celichowskiego: „odpisałem odmownie 30/10/75.”}

Biblioteka Kórnicka, rkps AB 214, k. 12 - 13.

4. List W. K. Sawicz-Zablockiego do Jana Działyńskiego z 1879 r.

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio.

Zawiadamiają mię z Poznańskiego, że w Kórniku odkrywa się posada pomocnika bibliotekarza, pana Celichowskiego.

Nie mam przyjemności znać Pana Hrabiego, nie znam Pana Doktora, pomimo tego jednak śmiem stanąć do konkursu, a w tym celu listem dłuższym udręcę Pana Hrabiego.

Imię moje znane trocha w literaturze naszej, a osoba — wielu znajomym Pana Hrabiego i ludziom krajowi znanym. Powołać się na nich mogę i o zasięgnięcie u osób tych języka mnie proszę. Te osoby: — Giller Agaton w Rapperswylu, mój przyjaciel największy — Józef Ignacy Kraszewski, hr. Mielżyński Józef w Iwonicach, Teofil Lenartowicz we Florencji. Życie moje opisywała w tym roku obszernie w 27 numerze t.j. 3 lipca „Gazeta Polska w Chicago” amerykańska, pisał o nim krótko w 84-m [numerze] z bieżącego roku „Dziennik Poznański”. To wszystko w Kórniku być musi, więc mogę skrócić mój list, o tym nie pisząc.

Kwalifikacje moje są takie:

I. Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie uczyłem się w Petersburgu języków wschodnich. Wygnanie moje z caratu [Imperium Rosyjskiego] nie pozwoliło mi dokończyć studiów tych a na obczyźnie, na chleb powszedni pracując, kontynuować już onych nie mogłem. Natomiast oddałem się studiom nad dziejami narodowymi i literaturą i historią geografii i w tym przedmiocie napisałem wiele rozpraw, które to drukowały się w „Ruchu Literackim” za redakcji Gillera we Lwowie w 1876, 1877, 78 (wtedy byłem pismem tego współpracownikiem i współredaktorem), to leżą do dnia dzisiejszego w rękopismach, czekając na wydawcę. Szczególnie zajmowały mię stosunki Arabów ze Słowianami w wiekach IX, X i XI naszej ery. Później byłem redaktorem pisma naukowo-literackiego „Gwiazda” w Tarnowie w Galicji, a zasady głoszone w nim miały szczęście nie podobać się partii krakowską zwanej albo „Stańczykami” i po wygnaniu Gillera z Galicji uległem jego losowi, z różnicą tą tylko, że siedział w krakowskim więzieniu, o czym poinformować JWPana Hrabiego ów nr 27 „Gazety Polskiej” w Chicago może.

II. Byłem właścicielem ziemskim na Litwie<sup>14</sup> i człowiekiem nieomal bogatym, miałem własną i przodków mych bibliotekę, jedną z najwspanialszych na Białej Rusi (urodziłem się bowiem w b. województwie połockim) i rodzina ma należała tradycyjnie do mecenasów nauki i sztuki, a tą i ową sama się zajmowała. Lśniąc współobywatelom cnoty swymi, ona wywierała wielki wpływ na nich. Tam nauczyłem się chodzenia koło zbiorów naukowych, chodzenia około księżnicy i onej utrzymywania. Ja, po tych przodkach odziedziczywszy ojczystej rzeczy miłość, cześć dla sprawiedliwości najwyższą i przejmowanie się dolegliwościami każdego uciśnionego plemienia, nawet Rosjan, w roku 25-m życia mojego już na wygnaniu się znalazłem a dobra me uległy konfiskacie.

Tulażki lat sześć i związek z przodownikami narodu naszego — z Kraszewskim, z Gillerem, z Lenartowiczem i tak wzniosłą duszą jak ś.p. hrabia Władysław Tarnowski — wyrobiły we mnie zasady konserwatywne, ale na wskroś polskie.

<sup>14</sup> Sawicz-Zabłoccy, rodzina szlachecka w województwach wileńskim i mińskim, jej przedstawiciele występują po raz pierwszy w źródłach z XVII wieku. Ogólne informacje zob. w *Herbarzu* K. Niesieckiego.

Im gwoli tułam się dziś po obczyźnie, wygnaniec z rosyjskiego zaboru, wygnaniec z austriackiego, — a powodzi mi się tak okropnie, iż nie wiem, co pocznę jutro ze sobą, gdzie znajdę dach w zimie i pokarm dla ciała... A jednak mam jakieś imię w literaturze, pewne u rodaków mych zachowanie, mam ręce zdrowe, mam jakąkolwiek głowę, mam nie splamione niczym ani przeze mnie ani przez przodków moich imię, chęć pracy, o którą wszelkimi siły staram się i pracować umiem... Posiadam kilka języków, zwłaszcza nowożytnych, lecz wiedzę encyklopedyczną mając, nie fachową, t.j. ani lekarzem, ani inżynierem, ani rzemieślnikiem nie będąc na próżno o chleba kawał staram się dzisiaj pośród Niemców dla siebie!

Praca literacka ma zgoła mi nie przynosi nic, wszystko o co tylko zabiegam, nie odnosi dobrego skutku, rzekłbym, że jakaś Boża klątwa nade mną zaciążyła, a kapitału nie mam żadnego, literalnie żadnego, przetrwać dni bezrobocia raczej niedochodu nie mogę a żyć ludzi innych kosztem i nie potrafiłbym i nie chcę, słowem... jestem przyparty do muru.

Jeżeli Jaśnie Wielmożny Pan, Panie Hrabio, posadę mi tę, która obecnie wakuje, dasz, możesz być pewnym, iż sama wdzięczność Panu Hrabiemu za to, że wyrwałeś mi z położenia nader przykrego, gorliwszym mię na niej, niż wszystkich innych resztę uczyni, a czym dorósł do niej mą wiedzą i charakterem, to o to śmiem prosić zapytać Gillera, Kraszewskiego, Lenartowicza i hr. Mielżyńskiego. Oni znają mię dobrze, zwłaszcza Giller, namiętny Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego przyjaciel, który mi więcej niż kto inny, bym pisał do Pana Hrabiego w tym interesie, ośmielał.

Jednym z powodów, który mię do kroku tego popycha, jest i to, że tęsknię do ojczyzny, nie mogę się obyć bez kraju a w Poznańskim przebywać jeszcze mogę i w kraju, tylko w jednym kraju nie zgine, czyli korzyść narodowi memu przyniosę, bom jeszcze ani fizycznie, ani umysłowo sił nie pozbawiony i człowiek, który ledwo krzyżyk czwarty na plecach swoich niesie.

Ze nigdy bym zacnego Działyńskich imienia na nieprzyjemność żadną nie naraził — o tym być nawet i mowy być nie może. Zresztą mam paszport, towarzystwa nie lubię i w rzeczy płoche mieszać bym się nie umiał, a pracą zajęty, drogim kraju powietrzem odżywając, wolny od troski o pierwsze życia potrzeby, które mię gnioł obecnie, dla narodu, imienia chlebobodawców moich i własnej i potomnych czci żyjąc, pewno bym na sumienia wyrzut ni ludzki wyrzut nie zasłużył.

Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego, zasług rodu Działyńskich — Pana Tytusa i Syna Jego zawsze najgorętszy wielbiciel i sługa

Wojniśław Kazimierz Sawicz-Zabłocki,  
b. redaktor „Gwiazdy” w Tarnowie.

Monachium, dz. 3-i grudnia 1879.

Ośmielam się prosić JWP. Hrabiego o łaskawą na pismo moje odpowiedź; w tym celu podaję mój adres:

München (Baiern), am Glockenbach, 13. II rechts.

[Poniżej notatka ręką Z. Celichowskiego: „D[nia] 9.12 — odpisałem, że wiadomość o wakansie była mylna.”]

Biblioteka Kórnicka, rkps AB 214, k. 20 - 21.

##### 5. List L. Rojewskiego do Z. Celichowskiego z 1892 r.

Orzeszkowo p[oczt]a Kwilcz, 3 listopada 1892

Wielmożny Panie!

Przepraszam najpokorniej, iż śmiem trudzić W[ielmożne]go Pana mą prośbą. Dowiedziałem się, iż zawakuje miejsce tamtejszego bibliotekarza i pozwalam sobie o nie najpokorniej prosić. Mój życiorys jest następujący:

Urodziłem się we wsi Chlewie, powiat ostrzeszowski, gdzie mój rodzic, weteran z roku [18]48, był nauczycielem. Do roku 16 [życia] byłem u ojca; od roku 16 do 18 $\frac{1}{2}$  spędziłem w Lesznie i tam się preperowałem, ażeby złożyć egzamin do seminarium nauczycielskiego. To mi się udało, bo wstąpiłem do seminarium w Keyni. W domu rodzicielskim zostały mi wszczepione miłość ku Ojczyźnie, ku Polsce, i z tą wszędzie występowałem, gdzie tylko szło o polszczyznę. I właśnie to, że nie tałem mych uczuć, miało za następstwo, iż nauczyciele Niemcy pragnęli [sic] mi na każdym kroku szkodzić, i co im się też udało, bo po 2 latach pobytu w seminarium nie otrzymałem promocji do I klasy i byłem zmuszony wystąpić. Zgłosiłem się więc do poczty. I tu doznałem, iż zaciekłość przeciw wszelkiemu co polskie nie zna granic. Ja znowu, choć się w seminarium wstrzymywałem, teraz otwarcie występowałem.

Po 4 $\frac{1}{2}$  roku pobytu przy poczcie trafiło mnie to nieszczęście, iż pewnego dnia brakowało mi 90 m[arek] w kasie. To było dolanie oliwy do ognia. Zostałem natychmiast aresztowany, choć defekt zaraz pokryłem i na 1 rok więzienia osądzony, który to czas w Ostrowie odsiedziałem. Zemsta im się udała, bo to pozbawiło mnie naraz i sposobu do życia, i przygniotło mnie tak, iż zwątpiłem o wszystkim. Cios ten trafił mnie zbyt boleśnie. Po wyjściu z więzienia zmuszony byłem przyjąć miejsce u komisarza tutaj, innego sposobu bowiem nie widziałem, a chcąc żyć musiałem się na to zdecydować. Pracuję więc tutaj od października, a pracuję dla kogo? — dla Niemca, dla mego największego wroga, bo oni mnie chcieli moralnie zabić. Przepraszam najpokorniej, że tak wiele piszę, lecz o ile słyszałem, Wny Pan jesteś Polakiem, do Polaka więc piszę i nie wstydę się uczuć mych wylać. Chcesz Wny Pan się poinformować, proszę udaj się Wny Pan do Ks. Zawadzkiego w Bukownicy. Ten zna mnie od dziecka, ten zna stosunki me familijne; myślę, że to jest osoba wiarogodna. Oprócz tego tamtejszy nauczyciel p. Spychalski był mym szkolnym kolegą; sądzę, że i on o mnie tylko dobre sprawozdanie dać może.

Pozwalam sobie przeto jeszcze raz W[ielmożnel]go Pana jak najpokorniej prosić o wzwyż wspomniane miejsce.

Oczekując pomyślnej odpowiedzi pozostaję W[ielmożnel]go Pana uniżony sługa Leon Rojewski.

[Na marginesie obok pierwszych dwóch zdań tekstu ręką Celichowskiego: „odpisałem, że wiadomość mylna, a kwalifikacje niewystarczające. 5.11.92”, przy zdaniu zaś o wakującej posadzie bibliotekarza — wielki znak zapytania.]

Biblioteka Kórnicka, AB 214, k. 54 - 55.

... (The text is extremely faint and largely illegible due to the image quality. It appears to be a dense block of text, possibly a list or a detailed report, covering the majority of the page's content.)

... (This section contains the lower portion of the page, including what appears to be a list of items or a continuation of the text from the upper section. The text is still very faint and difficult to read.)